

Być szczerym wobec siebie i swoich czytelników

Wszystko może ryc banie, jeśli spojrzysz na to z odpowiedniej perspektywy - przekonuje Dominik „Stanley” Stankiewicz. Z blogerem, twórcą „Zrytej Banii Stanleya” rozmawiamy m.in. o „zrytych” filmach i serialach, powrocie „Miasteczka Twin Peaks”, muzyce i literaturze. Dowiedzieliśmy się także co nieco o festiwalu Fantasmazuria, którego „Stanley” jest współtwórcą, a który odbędzie się w dniach 16-18 czerwca w Expo Mazury.



Co właściwie jest nie tak z Twoją banią?

Proszę, pierwsze pytanie i od razu z grubej rury (śmiech). To zależy od punktu widzenia i tolerancji na dziwne wytwory kultury i popkultury. Dla jednych moja bania jest „lajtowa” i wcale nie zryta, dla innych wręcz przeciwnie. Czytałem na przykład, że lubię jakieś bezeceństwa oglądać z dużą przyjemnością i że przynajmniej raz w tygodniu „Srpski Film” odpalam. Nic bardziej mylnego, filmowa i muzyczna ekstrema ma w sobie coś nieuchwytnego i fascynującego, ale nie jest tym, czym żyję na co dzień. Patrząc na ekstremistów, których spotyka się w mediach czy różnego rodzaju subkulturach, to ja wychodzę na kogoś z banią, która tylko w teorii jest zryta, a w praktyce jest całkiem sprawna i wręcz zwyczajna.

Kojarzysz się głównie z tekstami dotyczącymi filmów, jednak istotnym działem na Twojej stronie jest też muzyka. Czujesz się bardziej kinomanem czy melomanem?

Jakkolwiek buńczucznie by to nie zabrzmiało, od dwóch czy trzech lat czuję się takim blogerem z krwi i kości. Popkulturowym, rzecz jasna, może trochę geekiem, ale bez przesady. W to jest wpisane zarówno bycie kinomanem, jak i melomanem, choć zdecydowanie łatwiej pisze mi się o filmach niż o muzyce, co jest w moim przypadku dość paradoksalne, bowiem fascynacja kinem przyszła dużo później niż muzyką. Nie planowałem zostać krytykiem, blogerem czy innym influencerem i w sumie wciąż dziwnie mi się takimi mianami określać. Uważam, że mój warsztat nadal pozostawia wiele do życzenia, a i forma jest bardzo frywolna, nawet jak na blogera, który, jak się utarło, może znacznie więcej od klasycznego dziennikarza, mając większą swobodę słowa i osądu. Czasem jednak i jedno i drugie wymyka mi się spod kontroli. Ale czytelnicy chyba to lubią i kto miał się przyzwyczaić, ten się przyzwyczał, a kto nie może, ten prędzej czy później sobie daruje czytanie moich tekstów. Albo już to zrobił.

Jakiej muzyki słuchasz na co dzień?

Być szczerym wobec siebie i swoich czytelników

Jeszcze kilka lat temu byłem dość mocno zamknięty na dźwięki inne niż rock i metal. Nigdy nie byłem jakiś wielce ortodoksyjny, wychowałem się na kapelach, które prawdziwi, twardogłowi metalowcy uważają za syf: Limp Bizkit, Linkin Park, Slipknot, Korn... ciekawe ile osób teraz przestanie czytać (śmiech). Niemniej jednak, po gatunki takie jak rap, ambient czy elektronika sięgałem bardzo, bardzo rzadko. Pozwolę sobie wymienić kilka grup, które przewijają mi się ostatnio przez słuchawki lub które niedawno widziałem na żywo: Gojira, Enter Shikari, Pro8l3m, Fisz Emade Tworzywo, The Dillinger Escape Plan, Furia, The Black Queen, Ulver, Mastodon, Taco Hemingway, Killing Joke, While She Sleeps. Sporo tego, różne klimaty się przeplatają. Pewnie w oczach niektórych wyjdę na zwykłego hipstera, co się chwyta tego, co akurat modne, ale nie dbam o to. Po prostu słucham tego, co mi się podoba, nie oglądając się na gatunki. Zresztą artyści tacy jak Death Grips czy Zeal & Ardor udowadniają, że granice muzycznych światów już dawno się pozacierały.

Wiem, że Twoje ulubione zespoły to Deftones i Tool. Za co pokochałeś te formacje?

Widzę, że pracę domową odrobiłeś jak należy (śmiech). Deftones to według mnie taki zespół, który szybko ewakuował się z szufladki, do której został razem z Korn i Limp Bizkit wrzucony, czyli tej z napisem „nu-metal”. Ich albumy w niesamowity sposób lokują się pomiędzy złością a pięknnością, gdzie jedno drugiemu nie szkodzi. Właściwie każdy ich krążek uruchamia we mnie inne struny i emocje. Podobnie jest z Tool, choć tutaj dochodzi jeszcze ta mistyczno-matematyczna otoczka i postać Maynarda (**Maynard James Keenan, wokalista Tool - przyp. red.**), który, jak podejrzewam, jest w takim samym stopniu bucem, co geniuszem.

Co będzie najpierw: apokalipsa, emerytura The Rolling Stones czy nowa płyta Tool?

Biorąc pod uwagę fakt, że ostatnio artyści padają jak muchy, to nie byłbym już wcale taki

Być szczerym wobec siebie i swoich czytelników

pewien, że Stonesi faktycznie nas wszystkich przeżyją, jak zwykle się mawiać. Apokalipsę mamy zaś codziennie po odpaleniu TV czy innych mediów społecznościowych, choć jeszcze nie wkroczyła do naszego kraju. Podsumowując: apokalipsa już trwa, Stonesi toczą się coraz bliżej objęć Kosiarza i na to wpływu nie mamy, więc album Tool zostaje na sam koniec. Inną sprawą jest czy w dobie takich zespołów jak Meshuggah czy Periphery nowy krążek Tool by się w ogóle obronił. Latka lecą, a takie płyty jak „Lateralus” zdarzają się tylko raz. Mimo wszystko czekam i mam nadzieję, że album ukaże się jeszcze za mojego życia.

Co z literaturą? Po jakie książki sięgasz najchętniej?

Obecnie czytam na zmianę „Trzyście powodów” Jay’a Ashera i „Sztywnego” Michała Gołkowskiego. Kiedyś pochłaniałem dzikie ilości książek, obecnie jednak ani praca, ani czas „wolny” po pracy na to nie pozwalają. Obiecuję, że w wakacje będę czytać więcej! Jeśli zaś chodzi o gatunki, to głównie fantastyka i science fiction. Wychował mnie Harry Potter, Świat Dysku, Władca Pierścieni i Fight Club, ale o tym ostatnim rozmawiać nam nie wolno.

Pierwsza zasada...

Nie wolno!

W jaki sposób wybierasz filmy, postaci i seriale, o których piszesz danego dnia? Masz harmonogram na kilka miesięcy czy reagujesz na bieżące wydarzenia?

To jest zawsze spontan. Wychodzę z założenia, że postaci, cytaty i wszelakie wpisy na blogu są wynikiem tego, co mnie w danym momencie jara. Owszem, czasem pójdę do kina na premierę, bo jest na nią hype i potem, co logiczne, napiszę recenzję. Na ogół nie mam jednak pojęcia o czym napiszę jutro, a co dopiero za kilka miesięcy. „Filmy” i „Zryta Bania” powstały dla zabawy i tak jest do dziś. Sporadycznie wypowiadam się na jakieś gorące

Być szczerym wobec siebie i swoich czytelników

tematy, ale nie znoszę pisanie pod publiczkę i dla klikalności na fejsie. Może mnie to daleko jako twórcy nie zaprowadzi, ale chcę być szczerzy wobec siebie i swoich czytelników.

A propos wydarzeń bieżących. Po ponad 25 latach na antenę powróciło „Miasteczko Twin Peaks”. Jak oceniasz wyemitowane dotąd epizody?

Póki co jestem bardzo zadowolony i zahipnotyzowany klimatem, a raczej jego odwzorowaniem. Po 25 latach łatwo było wszystko speprzyć. Tymczasem intryga się zagęszcza i nic nie zwiastuje drastycznego spadku formy.

Spektrum opisywanych przez Ciebie seriali i filmów jest bardzo szerokie. Które gatunki przemawiają do Ciebie najbardziej?

Te, w których można odnaleźć filozoficzną głębię, nawet jeśli sami twórcy się w niej czasem gubią. Przede wszystkim więc „Twin Peaks”, „Zagubieni”, „Black Mirror”, „Utopia”... Takie klimaty. Podobnie z filmami: „Donnie Darko”, „Efekt Motyla”, „Fight Club”... Wszystko to, co ma głębię, filozofię i metafizykę chłonę bez wyjątku.

Co z produkcjami spod znaku kina exploitation i filmów „klasy B”? Mam wrażenie, że masz pewną słabość do takich rzeczy...

Mam wielki szacunek do twórców, którzy świadomie sięgają po kicz, tandetę i slapstick. Zarówno do tych „topowych”, jak Tarantino czy Rodriguez, jak również i tych, którzy tworzą mając ograniczony budżet, a którym też często wychodzi coś bardzo dobrego. Wzorem w tej materii od wielu lat pozostaje dla mnie „Martwica mózgu” Petera Jacksona. Aż trudno uwierzyć, że ten sam gość nakręcił później „Władcę Pierścieni”...

Najważniejsi reżyserzy w historii kina to...?

To trochę tak, jakby pytać matkę o to, które dziecko jest najukochańsze. Wymienię więc

tych, którzy są dla mnie najważniejsi w tej chwili. Podkreślam jednak, że jest wiele „dużych” nazwisk, które tutaj nie padną, a które wcale nie są gorsze, po prostu nie mam teraz fazy na tych twórców. Denis Villeneuve praktycznie wszystko, czego dotknie, zamienia w złoto. David Fincher jest niekwestionowanym mistrzem kreowania klimatu i napięcia. Stanley Kubrick to mistrz precyzji kadru i pokazywania widzom przestrzeni. David Lynch gniecie mózg swoją szaloną wyobraźnią. Tarantino cenię za zabawę formą, schematami i kinem „klasy B”, Smarzowskiego za bezwzględne przeczołgiwanie się po widzach. Tima Burtona za gotyckie klimaty, Edgara Wrighta za świeże spojrzenie na brytyjski humor. Scorsese za całokształt. No i jest jeszcze Mel Brooks, który robi najlepsze parodie w historii kina.

Być może to tendencyjne pytanie, ale z czego Twoim zdaniem wynika sukces „Zrytej Banii”?

Zawsze powtarzam, że zadziałała chwytliwa nazwa i moment wstrzelenia się w niszę. Pierwotnie była to strona tylko o najbardziej chorych i niszowych filmach. Potem doszły klasyki, seriale i muzyka w kontekście rycia bani. Wyszedłem z założenia, że wszystko może ryc banię, jeśli tylko spojrzysz na to z odpowiedniej perspektywy. Jeśli film budzi w człowieku strach, śmiech, oburzenie i płacz, to znaczy, że wszystkie mechanizmy kreowania emocji zostały wykorzystane w prawidłowy sposób. A emocje przecież też siedzą w bani i ryją ją dzień w dzień. Ja po prostu zebrałem grupę osób, które mają stosunkowo podobne do mojego spojrzenie na kulturę i popkulturę. Mam czytelników, którzy widzą w tym coś więcej, którzy przeżywają to głębiej, dla których film, serial czy muzyka to nie tylko forma rozrywki, ale coś znacznie, znacznie więcej.

Masz problem z hejterami?

Chyba każdy twórca, który się przebija do większego grona odbiorców, w końcu trafia na samozwańczych krytyków, wylewających wiadro pomyj na każde napisane w sieci słowo.

Być szczerym wobec siebie i swoich czytelników

Kiedyś banowałem maruderów bez mrugnięcia okiem, obecnie jestem bardziej łaskawy, bo niektórzy tylko trollują i są w porządku, po prostu dość mocno stoją w opozycji do mojego zdania na dany temat. Mam opinię osoby, która nie umie z potyczek słownych wyjść obronną ręką i po prostu banem ucina dyskusję. Rzecz w tym, że jeśli ktoś jest namolny, wredny i jadowity, to nie ma po co z nim dyskutować, najlepiej się go pozbyć i mieć święty spokój.

Trwają przygotowania do Fantasmazurii, czyli festiwalu poświęconego szeroko rozumianej fantastyce, którego jesteś współtwórcą. Skąd pomysł na to wydarzenie, kto jeszcze zajmuje się jego organizacją?

Pomysł trzymał się mnie od dawna, zawsze chciałem być częścią organizacyjną czegoś, co współgra z moimi zainteresowaniami. Na Warmii i Mazurach takich imprez za wiele nie ma, a Olsztyńskie Dni Fantastyki raczej już nie powrócą. W Ostródzie jest znakomity obiekt dla tego typu wydarzeń – Expo Mazury. Sądzę, że fanów fantastyki w moim rejonie nie brakuje, więc mogę śmiało stwierdzić, że jest to wydarzenie im dedykowane. W organizację są zaangażowane osoby z fandomu, które na niejednym konwencie już były. Więcej szczegółów o imprezie można znaleźć na naszej stronie internetowej: <http://fantasmazuria.pl/> oraz na facebooku: <https://www.facebook.com/Fantasmazuria/> Dostępny jest już program i harmonogram godzinowy, część atrakcji dopinamy na ostatni guzik. Całość potrwa od 16 do 18 czerwca, z prognoz pogody wnika, że będzie wtedy ciepło, więc jestem dobrej myśli. Zapraszam wszystkich do Ostródy, która nie bez kozery nazywana jest Letnią Stolicą Warmii i Mazur!

Swoją obecność na Fantasmazurii potwierdzili m.in. Cyber Marian, Jakub Ćwiek czy Andrzej Pilipiuk. Na które wydarzenia festiwalowe czekasz najbardziej?

Szczerze mówiąc, to nie mogę się doczekać wszystkich atrakcji, nad którymi tak długo pracowaliśmy. Mam świadomość, że pośrednio odpowiadam za odbycie się każdej z nich.

Być szczerym wobec siebie i swoich czytelników

Trochę się boję, bo mam poprowadzić Q&A z Grupą Filmową Darwin. Koncerty Żywiołaka, Łysej Góry i Runiki... to może być niesamowita moc. Czekam też na ponowne spotkanie z panem Tomaszem Knapikiem, który jest niekwestionowaną legendą i głosem niejednego pokolenia. Na Fantasmazurii coś dla siebie uszczkną także fani mangi, anime, horrorów i science fiction. Wiem, że nie uda mi się być na każdym wydarzeniu, ale gwarantuję, że wszystkie są godne uwagi. Selekcja prelekcji i paneli dyskusyjnych trwała długo i nieskromnie powiem, że z finalnego kształtu programu jesteśmy jako zespół bardzo zadowoleni.

Jakie masz plany na najbliższe miesiące, związane ze „Zrytą Banią”?

Planów jest bardzo wiele. Między innymi wywiady z moimi ulubionymi twórcami, więcej recenzji i solidnych, długich artykułów, które dadzą pole do dyskusowania. Czytelnicy bardzo lubią moje „TOP 10”, dlatego powrócę do tego formatu, ale to już po Fantasmazurii, kiedy wszystko wokół mnie się nieco uspokoi. Chciałbym też wydać kiedyś książkę o zrytych filmach. Co z tego będzie, czas pokaże. Na pewno w tym roku wpadnę na See Bloggers. Jeszcze nigdy nie byłem, a wiem, że można się tam fajnie zaprezentować. Potem zostaje już tylko rozwijanie skrzydeł. Zryta Bania się wiele nie zmieni, lubię ją taką, jaka jest. Zacytuję więc pewną kultową panią z internetów: „Będzie dobrze!”.

Rozmawiał Filip Bernat

Być szczerym wobec siebie i swoich czytelników

